

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k., na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnoszeniem
do domów: rocznie 5 rb,
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 201

OGÓLNE ZEBRANIE

—CZŁONKÓW LUBELSKIEGO KOŁA—

„ŚWIATŁA“

odbędzie się d. 20 września o godzinie 5
wieczorem w sali T-wa Hygienicznego

Nauka—źródło oświaty.

Nauka jest tylko badaniem, mającym
za jedyny cel poznanie.

Dr. W. Miklaszewski.

Cicho i bez udziału szerokiego ogółu
otwarło się nasze Warszaw. Towarzystwo
Naukowe.

Cicho i bez udziału oficjalnych repra-
zentacji otwarł swoje podwoje w Pe-
tersburgu „Psycho-Neurologiczny Instytut“.
Źródłem oświaty krajowej nazwalimy
nasze skromne zapoczątkowanie, a rosyjski
myślący ogół wypowiedział się, że „data
3 lutego 1908 roku będzie początkiem no-
wej ery w historii rosyjskiej psychologii“.

Nie zrażajmy się, Szanowni Czytelnicy
trochę zagadkowym brzmieniem tego zdania
i dość sucho dla ogółu brzmiącą nazwą
samego Instytutu. Przekonamy się poni-
żej, że i przedmiot jego naukowych zadań
zajmujący, a sam on posiada niesłychanie
doniosłą ważność, nawet specjalnie dla nas.

Zresztą to jedno, że w granicach pań-
stwa w dzisiejszych czasach powstał Wyż-
szy Zakład Naukowy, na prawach wolno
akademickich, to z inicjatywy ideowej, zo-
bowiązuje nas, o własnym interesie zapoznać
się z programem tegoż.

Zakres Instytutu?

Badanie człowieka. Te dwa ma-
giczne słowa zawierają cały program no-
wej uczelni.

Program ogromny, bo w zakresie pod-
stawowych przedmiotów swoich wykładów
liczy takowych 24; zaś 3 specjalne sekcje:
Psychologiczna, Pedagogiczna, Kryminalna,
oprócz Medycznej „z szeregiem katedr“.
liczą 38 wykładowych przedmiotów.

I nie dziw.

Wszak to, co się nazywa człowiek, więc
nie tylko jego skóra, kości, mięśnie, ner-
wy, owe „przypadkowości“, ale jego myśli,
uczucia, żądze, cnoty, zbrodnie, słabości,
czyny, rozwój, dzieciństwo, starość... czyż
to nie ogrom? Jakaż strona życia, świata
nie znajduje swego wyrazu w człowieku?
I znów, czyż człowiek nie wyciska dzisiaj
swego piętna na wszystkim, co go otacza.
Mówi się, choć to pod przenośnią, ale
trafnie, że sam czas, ów metafizyczny ab-
strakt nosi piękno ludzi swojej epoki

I właśnie takiego to badać wszechstron-
nego człowieka, więc poznać siebie ust-
sunkowanego do świata i ludzi, jest celem
Psycho-Neurologicznego Instytutu.

Ważność tego zadania przeczuwała już
głęboka starożytność, gdy na świątyni w
Delfach położyła pamiętny napis: „Poznaj
samego siebie“.

A dzisiejszy człowiek tak te słowa ko-
mentuje:

„Poznaj swoje ciało“ w zdrowiu i cho-
robie, bo duch twój stoi w pewnej od
tamtego zależności.

Poznaj się z dzieckiem, bo okres dzie-
cięcy, to okres pierwotnego a zapomnianego
przez ciebie człowieczeństwa. A tak,
jak na sprawy bieżące umarli wywierają
daleko większy wpływ niż żywi, tak i na
ciebie dorosłego wywrze wpływ decydują-
cy zagrzebane twoje dzieciństwo.

Poznaj zawczasu swoje składowe siły:
ułomności, szczyty i przepaście, żądze i
tęsknoty, a poznasz i największego wroga
i najlepszego przyjaciela.

Poznaj źródło twej nędzy: choroby cia-
ła zaprzepaszczenia umysłu i serca swoje
i otoczenia, a wtedy dopiero myśl o jakim
takim posłannictwie.

Poznaj człowieka u szczytów: w jego
najwyższych dążeniach umysłu, serca i
woli, z jego ideałami dobra, prawdy i
piękna, abyś i ty mógł rozróżnić wieczy-
ste od przelotnego, prawdę od fałszu, do-
bro od podłości, piękno od brzydoty. A
dojść do tego możesz, tylko: badaj i jesz-
cze raz badaj.

* * *

Więc pod okiem twojego ciała i ducha
niech przejdzie dziecko od chwili urodze-
nia, aż do wieku męskiego.

Zbadasz funkcje duszy krety i genju-
sza, zbrodniarza i bohatera, starożytnego
i współczesnego człowieka. Wejrzysz w
funkcje serca bezdusznego egoisty i sio-
stry miłosierdzia, zbadasz stosunek rodzi-
ca i wychowawcy do dziecka i na odwrót.
Musisz odkryć i zbadać źródła zarazy mo-
ralnej nizin, sugestję i autosugestję, ułom-
ności fizyczne, dziedziczność, zwyrodnienie,
wpływ otoczenia i przyrody, bo to wszyst-
ko razem a nie co innego wytwarza „cor-
pus delicti“ twego badania—człowiek.

* * *

„Środki i narzędzia tego badania?“

„Mózg twój i znów jeszcze raz mózg“.

A kiedy tak, zbadać ten przedewszyst-
kim, który, jak się okazuje, jest dotych-
czas najmniej zbadanym przez naukę. Czy
to być może?

— Tak.—Dla czego?

— Jest on co prawda, najbardziej skom-
plikowaną, najtrudniejszą częścią organiz-
mu, ale głównie zostaje niezbadanym z tej
racji, że wszystkie naukowe zasady, sto-

sunkowo bardzo mało poświęcają czasu na
ten ogromny przedmiot.

To też zrozumiano błąd i dzisiaj wszyst-
kie uczone Akademje, niemal całego świa-
ta, wyłoniły z siebie zbiorową „międzyna-
rodową komisję“ dla specjalnych dociekań
nad mózgiem, a udział w tych pracach
weźmie i Instytut petersburski.

I słusznie. Czyż nie mózg rządzi nami
i światem? Czyż kultura świata jest czymś in-
nym, jak kultura, rozwojem mózgu człowieka?

Zresztą bez doskonałej znajomości funk-
cji mózgu, które wytwarzają to, co się na-
zywa życie psychiczne, czyż zrozumieć
można funkcje nerwów, tych cugli i dru-
tów telefonicznych żyjącego organizmu?

A nawet powiedzmy, czyż zrozumiemy
utwory sztuki mistrza, bez świadomości je-
go psychiki, którą kierował mózg.

A gdy najnowsze badania stwierdziły, że
siedliskiem uczuć jest nie serce, a tenże
mózg, więc zbadać cudze, własne serce,
będzie to zbadać cudzy, własny mózg.

I znów wielka prawda starożytności —
proroctwo Sokratesa—że „Jedna jest tylko
cnota—rozum, a wszystkie inne są jej ka-
tegoriami, stąd cnoty można się nauczyć,
jak innej umiejętności“ święci swój try-
umf i zmusza nas do badań narzędzia te-
go rozumu — mózgu. Po za tym dowie-
dziono, że zwyrodnienie, przestępczość, cho-
roby woli, pomieszanie, niedorozwój dzieci,
zbiorowe ruchy mas, kierunki czasów...
wszystko to—tak ważne rzeczy, to funkcje
jedynie mózgu, zawsze mózgu.

Tymczasem dzisiejsza nauka zna tajem-
nice reakcji chemicznych niemal wszyst-
kich ciał. Zna bieg najodleglejszych pla-
net. Człowiek zbadał z matematyczną do-
kładnością efekt (!) uderzenia olbrzymiej
kuli w stalową płytę pancernika,—ziemię bieg
i długość fal elektrycznych, dochodzi wieku
ziemi, ale? cóż wiemy o wytrzymałości móz-
gu na ciosy moralne, cóż wiemy o odpor-
ności na zbrodnicze wrodzone instynkta, o
szybkości gangreny moralnej wśród mło-
dzieży, o falach socjalnych i rewolucyj-
nych ruchów nurtujących mózgi tłumów,
narodów?

A przecież są to rzeczy niesłychanie
ważne, bo znając akcję łatwo można kie-
rować reakcją, możnaby zapobiegać ogrom-
nym nieszczęściom i przyspieszać szczęście.

Bo tak, jak specjalista inżynier górnik,
umiejętnie stosowaną metodą zapobiega za-
waleniu się wydrążanej kopalni, jak zdolny
pedagog potrafi złe instynkta dziecka skie-
rować w przejawach na nieszkodliwą dla
świata działalność tamtego; tak doskonale
kiedyś psycho-fizjologiczne zbadanie me-
chaniki i stanów mózgu ludzkiego, da
człowieczeństwu potężny oręż do walki z
anormalnym człowiekiem, do higieny du-
szy i serca.

Czytaliśmy niedawno o operacji mózgu 16 etniego „skończonego lotra“ w Londynie. Po usunięciu wyrostka z mózgu, sformowanego, jak się okazało, od uderzenia w skroń chłopca, gdy był jeszcze dzieckiem, ów „skończony lotrzyk“ dosłownie odrodził się i w ciągu dłuższego perjodu, powróciwszy do szkoły, nie przejawiał najmniejszej zbrodniczości.

Więc ludzie dobrej woli a szlachetnego serca roją już na ten temat, że kiedyś, kiedyś sędziów śledczych zastąpią psychiatrzy, a więzienia i cele aresztanckie zamienią się na sale operacyjne i szpitale.

I nie trzeba w to wątpić.

Przecież niema stu lat, jak umysłowo chorych w całej Europie zakuwano w kajdany, gdy dziś są oni przedmiotem pieczołowitej troski lekarskiej i powracani do zdrowia.

A i w umysłach całego ogółu panował zamęt pojęć w tym przedmiocie, bo gdy nasz iud sądził, że „kogo Pan Bóg chce ukarać, to mu rozum odbiera“, to znów cały lud rosyjski traktuje umysłowo chorych jako „bożych ludzi“ i odnosi się do nich z religijnym nastrojem.

I te i tamte pojęcia pod promieniami światła nauki giną, a ustala się pojęcie, że pomieszanie jest to choroba mózgu, jak każda inna.

Więc gruntowne psychologiczne wykształcenie, czy to dla medyka, czy prawnika, działacza społecznego, pedagoga, to niewypowiedzianej ważności rzecz z szerokiego punktu interesów społecznych. A właśnie, że nauki psychologiczne są we wszystkich naszych naukowych zakładach zaniedbane do niemożebności, a często wprost negowane. Iluż jest sędziów, którzy mając mózg nabity artykułami i wyrokami senatu nie posiadają elementarnych wiadomości o paragrafach mózgu w zakresie kryminalogii! Iluż pedagogów, którzy nie mogą zrozumieć, że dusza dziecka, młodzieży, niema nic wspólnego z pedagoga kierunkami myśli, chceniami i ideałami. Stąd przepaść między nimi, a całą działalność wychowawczą rodziców, szkoły bankrutuje. Miljony dzieci zaprzepaszczają się w domowych zakładach karnych. Dla milionów

młodzieży szkoła z jej wychowawcami to roboty aresztanckie.

Taką samą tragedję, na wielkim obszarze świata, przechodzą umysłowo chorzy.

Stosunek rządów i społeczeństwa do tej strony własnego życia jeszcze, jak np. u nas, okropny.

Przecież (wykazy prof. Bechterewa), gdy w Szkocji 99% z pośród normalnych znajduje pomieszczenie w domach zdrowia, to w Rosji zaledwie 8%. A nie zapomnijmy, że licząc minimum 2 chorych na 1000 ludności, przy ludności 150 milionów otrzymamy kolosalną cyfrę 300 tysięcy. Tym sposobem 275 tys. nieszczęśliwych osobników jest rzuconych na los, stanowiąc bez pomocy niesłychane zło społeczne i ciężar dla najbliższego otoczenia.

Tak fatalnie stoją rzeczy w stosunku społeczeństwa do chorych umysłowo, tak do pedagogii dziecka, do kryminalistyki, do anormalnego ruchu mas społecznych.

To też u nas i nie u nas tulają się po drogach dziesiątki tysięcy nieszczęśliwych warjatów, siedzą w więzieniach krocie niewinnych, zaprzepaszczają się w życiu miliony talentów, szlachetnych natur... bo w gorączkowym pochodzie nowożytnej cywilizacji człowiek, ujarzmiając siły przyrody, badając świat i niebo, zaniechał wspomnianego nakazu swego najemniejszego wychowawcy:

„Gnosce te ipsum“ — poznaj siebie samego, i z karygodnym lekceważeniem odnosi się do nauk psychologicznych.

D. n.

Eug. Sokolowski.

Z NAŁĘCZOWA.

Ochrona. Dom ludowy.

Wracam z ochronki wiejskiej „Światła“ lubelskiego i wrażeniami pragnę się podzielić z wszystkimi, co pracą nad ludem zainteresowani, śledzą wszędzie ogniska i ogniki, rozpalone, lub dopiero rozpalane.

Naturalnie, że praca wśród ludu musi być u nas wciąż podtrzymywana, podniecana wytrwałością, musi być wskrzeszana promiennymi myślami twórców, by iść naprzód, by torować ulepszeniami drogę wzwyż, inaczej tliła by się zaledwie tam,

gdzie płonąć prawdziwym ciepłem i blaskiem powinna.

Albowiem w maluczkich kielkach naszej myśli społecznej przejawia się dość licznie i często pojęcie, (niestety w czyn wprowadzone) że ochronka lub szkoła ludowa może znaleźć pomieszczenie gdziekolwiek? Jak to się mówi: aby! aby! By-le wykazać, że „coś“ się przecież robi, deklamując przytym górnio: „że tu nie chodzi o decorum, a o treść rzeczy“, „że tu chodzi głównie o nauczanie ludu czytać“. Więc ciasne, brudne, źle oświetlone izby, brak ławek, brak wszelkiego cywilizowanego otoczenia, ba! brak często okien, otwory deskami zabite. Takie i tym podobne są jeszcze u nas szkółki i ochrony, jeżeli są, bo są i takie miejscowości, że istnieje budynek tylko pokazywany wszystkim, z objaśnieniem: ot—tutaj jest szkoła! „A gdzież są dzieci?“ „Jeszcze nie otrzymaliśmy pozwolenia“ — jest na to odpowiedź gotowa, i niby zupełnie na pozór rzecz usprawiedliwiająca.

— Na pociechę trzeba jednak dodać, że ewolucja pojęć idzie w tym kierunku nadspodziewanie szybko, że spotyka się już szkółki i urządzenia ochron wiejskich, dające nadzieję prędkiego podniesienia całego systemu wychowania dzieci, tak proletariatu miejskiego, jako też robotnika wiejskiego. Rozwój pracy pedagogicznej każe zwracać uwagę, że nie tylko chodzi o nauczanie czytać, rzetelnie, wykazuje, że to jeszcze b. mało albo prawie nic, że nam obecnie o całokształt wychowania chodzi, co może dopiero zwać się kulturą.

Zwiedzanie ochron i szkółek ludowych jest rzeczą niezmiernie ciekawą. Maluje nam z jednej strony obudzony pęd do pracy społecznej z pobudek rozlicznych (w te lepiej nie wchodzić) z drugiej strony, otwiera całą naszą nieudolność, całe nieuctwo pedagogiczne.

W jednej naprzykład ze szkółek ludowych założonych przez samego właściciela majątku, dla zrobienia przyjemności zwiedzającym robi się naprędce popis. Główna kierowniczka i fundatorka szkółki daje zapytanie z kosmografii: „ile — jest biegunów?...“ następnie: jaki jest klimat na biegunie północnym... dzieci odpowiadają „zimny“ — a na południowym?... „gorący“. Fakt autentyczny. Tego rodzaju popisy i tego rodzaju pamięciowe wtłaczanie nierozumianych, popłatanych i fałszywych wiadomości naukowych słyszy się w szkółkach b. wiele, i to nas właśnie uczyć powinno, jak nie należy prowadzić szkółek ludowych. Ale ponieważ jest ruch w tym kierunku, trzeba się pocieszać, że ci co błądzą, idą po macku, zechcą się uczyć i informować. A mamy już ku temu możność, trzeba chcieć tylko. Mamy już wiele w kraju naszym szkółek i ochron ludowych jeżeli nie doskonałych, to przynajmniej bardzo poprawnych, ale żadna narażnie nie może dorównać warunkom, jakie ma ochrona „Światła“ lubelskiego w Nałęczowie. Artystyczny w stylu swojskim domek, na stokach malowniczego wzgórza otoczeniem i urzą-

3.

Z dominikańskiej góry.

(Luźne kartki).

Rehabilitacja p. radcy.

Osobistość Sotera Rozbickiego żywo stoi wszystkim w pamięci, pomijam więc ją. Co zaś do Estrajchera, ścisłość gawędziarska zniewala mię do napisania o nim słów kilku.

Był to jeden z zamożniejszych obywateli naszej guberni, niezbyt w porządku z władzami umysłowymi. Znany jest, jak mniemam, ogólnie fakt wykupienia w Warszawie przez Estrajchera omal że nie wszystkich krawatów, którymi, ku radości przydrożnej gawiedzi, obwiązywał słupy telegraficzne od samej Warszawy do Lublina. Estrajchera ujrzałem pierwszy raz w Warszawie.

Kilkuletni dzieciak, znalazłem się pewnego wieczoru z ojcem w loży teatru Wielkiego. Podczas przedstawienia, gdy publiczność w skupieniu słuchała sztuki, raptem w loży rozlega się głośne brawo i wywolywanie: „Tur“... Zachwyt ten nie wydał by się dziwnym, gdyby

nie okoliczność, iż Tur, nie tylko nie było na scenie, lecz nawet niebrał udziału w przedstawieniu. Wszystkich oczy zwróciły się ku loży Estrajchera. Ktoś pilnujący porządku publicznego, otworzył zlekka drzwiczki loży, a Estrajcher widocznie przyrzekł nadal zachowywać się spokojnie, gdyż zostawiono go na miejscu. Słowa jednak nie dotrzymał i w następnym akcie znowu zawołał:

„Tur... Tur!!!“ a gdy ten ktoś spojrzał znowu z krzeseł groźnie do loży, Estrajcher, wychylając się z niej, zawołał na cały głos: „Pana się nie boję, bom jest porządny człowiek“ i kłaniając się publiczności, opuścił lożę.

Estrajchera, jako poetę, poznałem nieco później, gdy pewnego razu, wszedłszy bez meldowania do naszego domu, z grzecznym ukłonem podał mej matce karmelek, a patrząc na mnie, tulącego się ze strachem do matczynej krynoliny, wyrecytował dwuwiersz, który tu, ku uwadze przyszłych biografów Estrajchera umieszczam:

„Masz, pani, karmelek dla dziecka,

Wiwat, niech żyje pani Nieprzecka“

Poczem siadł do fortepianu i nie odrywając oczu od klawiatury, grał parę godzin ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczy.

Nawiasem tu wspomnę, iż opiewana przez poetę pani Nieprzecka była połowicą pana Nieprzeckiego, naszego najbliższego sąsiada. Stało to niewiadomo z jakich powodów, od lat dwudziestu nie rozmawiało z sobą, mimo to, (a może właśnie dlatego) żyło w największej zgodzie, Państwo Nieprzeccy przyjeżdżali do nas często, lecz każde w oddzielnych ekwipażach i nie uchylali się od porozumiewania ze sobą za pomocą osób trzecich. Fakt ten podaję dla przykładu tym stadłom, w życiu których język własny nieraz zakłóca spokój domowy.

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmny Babiński?“ zawołał, o Czytelniczko, zauważywszy jak daleko odbiegłem od przedmiotu.

Odpowiem Ci na to słowami Vrechlicky'ego wyjętymi z pewnego jego poematu:

— „Co? kręcisz główką? Snadź nie idzie w W moim utworze wątek ten kulawy [smak Dziś autorem trudno szukać sławy, Gdy to, co piszą, wszystko zda się złem. Niech ktoś referat lepszy da w tej sprawie Ty mnie wysłuchaj do końca łaskawie: Wprost Ci opowiem to, co wiem“.

D. c. n.

dzeniem wewnętrznym i całą oryginalną strukturą ująć musi małych swoich wychowawców i działać na nich wszystkich, tchnie starannością, zrozumieniem natury dziecięcej i jej upodobań, jasnością, barwnością, weselem, swobodą, estetyką dopasowaną do ich potrzeb a budzącą te małe drzemające wyobraźnię.

Czystość nadzwyczajna, białosc podłogi zdumiewająca, ani śladu kurzu na sali—dzieci czyste w jednakowych jasnych różowych fartuszkach. A te sale dziecięce. Pełno maleńkich ślicznych rydek—na ścianach barwne wycinanki, obraz Matki Bożej Leonardo da Vinci—i obrazki—Chelmońskiego, fortepian do śpiewów—pełno roślin ślicznie hodowanych.

Jakiegoś błędnego ogromnie artystycznego zadowolenia doznaje się w tym przybytku kultury, i dusza trzepocze się radości pełna, że to u nas, że to nasze wiejskie biedne z czworaków i chałup wyrobniczych dzieciaki, nie brudne, nie opuszczone, na drogach zostawione samopas, ale w tej świątyni piękna i wiedzy, przysparzając budzą się do życia, by uznawać jego piękno i moc, obowiązek i trud.

Naturalnie musiała być niezwykła twórczość, co dla małych wiejskich dzieciaków, ten pałacyk sztuki pełen stworzył, musiała być silne umiłowanie upośledzonych, co podniosło jednym ruchem, jednym tchnieniem piersi gorącej, wychowanie dziecka ludu.

Bo któż do dziś dnia pomyślał o tym u nas, by dzieciaka „prostego” wychować estetycznie... dać mu otoczenie i wrażenia piękne, rozwijać jego duszę w czystych liniach artystycznego tworzywa. Ten luksus jeszcze nie dostał się nawet za najniższą sferom, a cóż dopiero wymagać dla nich! dla tych dzikich krzykliwych brudnych dzieciaków!!

Tutaj w Nałęczowie „Judymowie” zapłakać mogą, ale z radości, jak wiele i jak dobrze pracują nad ich dziełkami.

Szkoła „Światła” lubelskiego postawiona jest według planu Witkiewicza, synowca Stanisława Witkiewicza, twórcy budownictwa swojskiego u nas.

Ochrona ta, powstała wola, staraniem i opieką Żeromskiego. On czuwa nad nią, jak nad najdroższym dzieckiem, więc tu jest tajemnica dobrego jej prowadzenia. Obecnie w porze letniej przychodzi mniej działy—zastałam ich jednak przeszło 40 od 3-ich do 10 lat.

Zaznaczyć tu muszę jedno z licznych tam wielu wprowadzonych praktycznych, pedagogicznych i hygienicznych urządzeń, czego nie spotkałem jeszcze nigdzie, a mianowicie—zimną wodą w szkole dostają ciepłe pantofle, zostawiając mokre i zabłocone swoje obuwie w przedsionku, co naturalnie wpływa na czystość sali i powietrza, oraz zdrowie dzieci.

W ogóle dużo można by napisać o tutejszej pracy społecznej, rozwiniętej i idącej szybszym tempem niż gdziekolwiek.

W krótkiej korespondencji niniejszej uczynię tego nie podobna, tylko na zakończenie słówko jeszcze o domu ludowym. Zwraca on uwagę każdego przybysza, przy wjeździe do Nałęczowa. Śliczny ten w stylu swojskim budynek znakomicie zastosowany rozmiarami i praktycznością pomysł, powinien służyć za wzór, jak należy budować domy ludowe, które odpowiadając przeznaczeniu, są zarazem nabytkiem kształcącym poczucie artystyczne. Dom ludowy mieści sklep udziławowy, kasę pożyczkową (obrotu półroczny dochodzi pół miliona) szkołę rolniczą i rysunkową i prześliczne a już niezwykle bogate muzeum.

Takich pokazów i pomocy naukowych, pozazdrościć mogą u nas pierwszorzędne szkoły.

Dom ludowy postawiono tu według pomysłu i planu architekta z Warszawy p. Zenona Chrzanowskiego, a dzięki staraniu grona dzielnych i nieustraszonych społeczników, na czele których, postać zacnego i oddanego zadaniom i potrzebom społecznym sędziego doktora Lasockiego, zwanego tu słusznie „ojcem Nałęczowa”—zaznacza się rozlicznymi ofiarami i ciągłą wielce sympatyczną i rozumną pracą.

Nałęczów w ogóle robi b. dodatnie wrażenie. Swoboda zupełna, bezpretensjonalność, śliczne otoczenie, porządek wzorowy i to czucie wsi polskiej, bez żadnego zgiełku handlowego i rozgwaru obcojęzycznej publiki. Chorzy mają tu istotnie wygodę wszelkie w zakładzie, a strudzony śmiertelnik znajdzie wypocinek i ciszę w ślicznych willach, bardzo dla zdenerwowanych pożądaną...

Pogoda tylko w tym sezonie nie dopisuje. Deszcz częste psują humory i wpływają b. ujemnie na sprzęt ślicznych urodzajów.

„Echa Piotrkowskie” E. Bohowiczowa,

W bezsennej noc.

Nieznane widmo w cieniach nocy
przychodzi do mnie... Wielkim głosem
potężne rzuca hasło mocy:
„Herosem trzeba być, herosem!...”

Podnoszę ciężką w bezsennie głowę,
patrzę w pokój przestrzeń ciemną —
a jakieś błyski piorunowe
osłepiające lśnią przedemną...

Herosem trzeba być, herosem!...

I wtedy z pieśni coś się zrywa...
Jakaś szalona chęć pogoni
tam, kędy gwiazda migotliwa
jasno się w mroku nocy płoni.

A potem... Cisza...

Dźwięk starożytny
odległym ech przebrzmiałych głosem
o puste, ciemne bity ściany:
„Herosem trzeba być, herosem!...”

Zygmunt Michałowski.

Flota turecka.

Jeden z admirałów włoskich opowiada bardzo zajmujące szczegóły o flocie tureckiej. Ogółem posiada Turcja tylko cztery okręty wojenne, wszystkie inne okręty są nie warte. Przyczyna tego spoczywa nie tylko w tym, iż rząd turecki bardzo mało wyznacza na marynarkę, ale także i w tym, że z sum tych znaczna ilość pieniędzy mija się ze swoim przeznaczeniem. Ministerjum marynarki ułatwia sobie zadanie, jak może. Na całym szeregu okrętów oficerowie i marynarze skazani są prosto na kradzież. Ponieważ nie otrzymują przynależnej im pensji, przeto zaczęli sprzedawać z okrętu wszystkie ruchomości, nawet maszyny, kotły i węgiel; wszystko powoli powędrowało do handlarzy. Surowy zakaz ministra zabronił wreszcie sprzedaży... dział okrętowych!

Wobec takich stosunków nic dziwnego, że większość okrętów wojennych tureckich nie jest zdolna do wykonania najmniejszego ruchu; nie posiada węgla. Nawet w ostatnich czasach musiał wojenny okręt turecki, aby się dostać na Korfu, pożytyć sobie niewielką sumę w jednym z banków, aby mógł zakupić potrzebną do podróży ilość węgla.

Wszystko to jednak możnaby w razie potrzeby usunąć, gdyby się władze energicznie wzięły do roboty, ale gorzej z oficerami i załogą; nie są oni zupełnie do swego ciężkiego zadania przygotowani i brak im najprostszyc wiadomości marynarskich. Gdy miano otwierać kanał Wilhelma, prosił cesarz sułtana, aby jeden z jego okrętów był przedstawicielem floty tureckiej podczas uroczystości otwarcia kanału. Wysłano najlepszy i najszybszy okręt. Po dwumiesięcznej podróży dotarł okręt do celu; już było dawno po uroczystości. Okręt, który miał być przedstawicielem floty tureckiej, znajdował się w tak opłakanym stanie, iż musiano go natychmiast odstawić do doków, aby po naprawie mógł się udać z powrotem do domu.

Niepozbawionym komiki jest także wypadek, który się wydarzył podczas wstąpienia na tron sułtana Abdula Hamida. Wysłano okręt do Malty. Po kilku miesiącach podróży wrócił okręt do Carogrodu; przepłynął całe morze Śródziemne wzdłuż i wszerz, ale aczkolwiek wszędzie szukał Malty, nie udało mu się odkryć tej wyspy. A gdy wysłano fregatę w szczególniejszej misji do Japonji, skończyła się podróż zamiast w Japonji, między wyspami archipelagu australskiego, wśród których okręt nieszczęśliwie zabłądził.

W. Arcybaszew.

Nowele

przetłóżyli z rosyjskiego:

Wanda Bruner i W. Wróblewski.

Lwów 1908. Polskie Tow. Nakładowe. Str. 320.

Arcybaszew pisze oddawna; conajmniej lat dziesięć; wobec jednak świetnego rozwoju literatury rosyjskiej w dobie obecnej, wobec całego szeregu

imion, które zyskały sobie uznanie i rozgłos nie tylko w Rosji, ale i daleko po za jej granicami, talent Arcybaszewa—niepospolity, ale nie rzucający się w oczy—nie wysunął się na plan pierwszy. Stawę zyskał Arcybaszew niedawno swoją powieścią p. t. „Sanin”. Powieść ta to niezmiernie ciekawe, głębokie i świetnie napisane studjum duszy człowieka, który nie uznaje w życiu nic, krom siebie, niema żadnych społecznych aspiracji, a żyje przeważnie życiem płciowym. Świetne odmalowanie owej jednostronności Sanina, dla którego popędy seksualne są alfa i omega, gwiazda przewodnią i treścią życia—sprawiły, że znakomita powieść Arcybaszewa zyskała anatemy cenzury, została skonfiskowana. Los ten spotkał współcześnie—dodajmy nawiasem—doskonale dramat Dymitra Mereżkowskiego: „Śmierć Pawła I-go”.

W obecnie wydanym po polsku tomie „Nowel” Arcybaszewa znajdujemy dwie rzeczy mniejsze, „Zgrozę” i „Cyprjana” oraz dłuższą powieść p. t. „Życie ludzkie”. Jeżeli chodziło tłumaczom o podanie czytelnikom polskim elity twórczości Arcybaszewa, to, pomijając „Sanina”, którego stanowczo należałoby conajprędzej piśmiennictwu naszemu przyswoić, wybór uczynili doskonały. Może zamiast „Cyprjana” należałoby wziąć inną nowelkę, ale zarówno „Zgroza”, jak i przede wszystkim „Życie ludzkie” należą w rzeczy samej do najświetniejszych rzeczy Arcybaszewa.

„Życie ludzkie” to kartka niezmiernie żywa i barwna ze strasznych chwil lipcowych roku 1905 w Odesie, gdy na „Potleńkinie” wybuchł bunt, gdy zestraszeni mieszkańcy tłumnie opuszczali zagrożone ogniem armatnim miasto, a jedynie garść rewolucjonistów powstała i walczyła mężnie i bezwzględnie na barykadach. Arcybaszew ma jedną wielką zaletę artystyczną: wolny jest od wszelkiej tendencyjności; obrazy grozą przejmujące, chwile straszne i niezapomniane przedstawia nam w „Życiu ludzkim” nie przedstawiciel tej czy owej partji, lecz artysta, świetnie piórem władający i umiejący doskonale rzeczy opisywane wypuklać i podnosić. Przewijająca się na tle powieści miłość studenta Konczajewa i Zinoczki jest wprost nadzwyczajnie wycieniowana i prześlicznie z głębokim uczuciem oddana.

„Zgroza” to rzecz straszna, w pesymizmie bezgranicznym okropna; nerwami i sercem czytelnika wstrząsająca. Przedstawiciele władzy, doktor powiatowy, naczelnik ziemski i sędzia śledczy gwałcą nocą po pijanemu i mordują biedną nauczycielkę wiejską, by potem „w imię pogwałconej sprawiedliwości” prowadzić w tejże sprawie śledztwo i oskarżyć niewinnego człowieka dla ocalenia siebie od odpowiedzialności.

Najślabszym z zawartych w tomie „Nowel” utworów Arcybaszewa jest „Cyprjan”—może dlatego, iż mało znana jest nam dusza wsi rosyjskiej.

Świetny, barwny, soczysty styl Arcybaszewa nie mógł się dostatecznie uwydatnić w tłumaczeniu bardzo wogóle niestarannym. Pomijam nieudatny zgoła przekład języka chłopów wielkoroskich na język chłopów z Mazowsza w „Cyprjanie”, lecz tłumacze powinni byli unikać rusek i rusek: jak można naprzykład używać zupełnie nie polskiego wyrażenia „noski” w znaczeniu „palce”, przecież po polsku można doskonale i dla wszystkich zrozumiale powiedzieć „stał na palcach” zamiast „stał na noskach”.

Jan Iwański.

Informacje.

Politechnika warszawska. Wczoraj, pod przewodnictwem przybyłego z Petersburga zarządzającego wydziałem naukowym ministerjum przemysłu i handlu, E. Lagorjo, odbyła się narada obecnych w Warszawie profesorów w sprawie zamierzonego wznowienia wykładów w politechnice warszawskiej. P. Lagorjo oznajmił profesorom, że rada ministrów życzy sobie, aby pomimo spóźnionego terminu, politechnika warszawska była otwarta. Wobec tego ministerjum handlu poleca radzie politechniki niezwłocznie oznaczyć termin rozpoczęcia wykładów, określić liczebne grono studentów na wydziałach, oraz ustanowić warunki przyjmowania słuchaczy do politechniki. W r. b. mają być otwarte tylko pierwsze kursa. Po przejeździe do Warszawy profesorów z Nowocerkaska, polecono niezwłocznie dokonać wyboru dyrektora instytutu oraz wznowić prawidłową działalność rady instytutu. Politechnika warszawska ma być otwarta na zasadach poprzednich, bez uwzględnienia jakichkolwiek życzeń ogółu polskiego. Wczoraj profesor Lagorjo w sprawach politechniki konferował z kilkoma tutejszymi wyższymi urzędnikami administracyjnymi.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Wystawa higieniczna w Lublinie. W czasie wystawy odbędzie się, jak wiadomo, w Lublinie zjazd Towarzystwa higienicznego. Program zjazdu przedstawia się, jak następuje:

25-go września. 9 rano. Przyjazd gości do Lublina i powitanie ich przez przedstawicieli Lubelskiego Oddziału Warsz. Tow. Hyg. 10 wieczór. Luźne zebranie w Resursie Kupieckiej ku zaznajomieniu się uczestników Zjazdu.

26 września. 9 rano. Nabożeństwo w katedrze i zwiedzenie katedry. 11 rano. Otwarcie Zjazdu w teatrze: a) zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego Oddziału; b) wybór prezydium Zjazdu; c) powitanie gości zjazdowych od miasta; d) zaproszenie od Komitetu Wystawowego do zwiedzenia wystawy; e) odczyt d-ra Polaka o 10-letniej działalności Towarzystwa. 4 po południu. Zwiedzenie wystawy i miasta. 9 wieczór. Bankiet dla gości zjazdowych.

27-go września. Od 9—12 i od 4—7. Posiedzenia Zjazdu w sali Tow. Hygienicznego. 8 wieczór. Wieczornica Tow. Muzycznego dla gości. Po wieczornicy wspólna kolacja dla życzących.

28-go września. Od 9—12. Posiedzenia sekcyjne w sali Tow. Hyg. Od 2—4. Odczytanie uchwały i zamknięcie Zjazdu. Od 4—6. Zwiedzanie miasta. 8 wieczór. Przedstawienie teatralne dla gości zjazdowych. Po przedstawieniu wspólna kolacja dla życzących.

29-go września. 6. m. 53 rano. Wyjazd do Nałęczowa. Zwiedzenie Nałęczowa i ewentualnie Kazimierza. 5 m. 11 po poł. Wyjazd z Nałęczowa w kierunku Warszawy.

Z referatami na zjazd zgłaszać się należy do Rady Towarzystwa w Warszawie.

Wycieczki do Lublina. W sferze przemysłowców warszawskich został poruszony projekt zorganizowania szeregu wycieczek pociągami nadzwyczajnymi na przyszłą wystawę do Lublina. Inicjatorowie zasięgają wyjaśnień w tej mierze u zarządu kolei Nadwiślańskich.

Kradzież paszportów. Kilka dni temu z kancelarii katedralnej przez wyłamanie lufcika zostało skradzione 5 paszportów i pieczęć kancelarii, które znaleziono dnia 2 września na Tatarach w mieszkaniu Marianny Bobrzn.

Nowa lokomocja w Lublinie. Od kilku dni mamy nareszcie stałą komunikację pomiędzy stacją i miastem. Co godzina prawie chodzi omnibus tam i z powrotem, zaprzężony w trzy konie, a mogący pomieścić kilkanaście osób. Cena przejazdu jest 5 kop. od osoby z pakunkami wynosi 8 kop. Nie trzeba dodawać, że omnibus jest prawdziwym dobrodziejstwem i zawsze przepełniony, gdyż bez niego wobec bardzo podwyższonej taksy dorożkarskiej ubożsi pasażerowie musieliby chyba ten kawał drogi iść pieszo. Może i tramwajów doczekamy się jeszcze.

Kradzież. W mieszkaniu p. Józefy Zakrzewskiej, ul. Początkowska № 20, dnia 2 b. m. skradziono zapomocą dobranego klucza parę sztuk ubrania wartości 180 rb.

Z kraju.

Wycieczka kupców polskich do Londynu. Wczoraj wyruszyła z Warszawy wycieczka kupców polskich do Londynu. Ogółem wyjechało 59 osób.

Z Łukowa piszą do nas: Budowniczy powiatowy, Gustaw Koryszkowski, w ataku nerwowym poderżnął sobie gardło brzytwą.

Zabójstwo. We wsi Ostrowkach, pod Radzyniem, znaleziono w mieszkaniu zaduszonych: 16-letniego Franciszka Gawryszuka i 10-letnią jego siostrę Michalinę. Podejrzanego o zabójstwo krewnego zamordowanych aresztowano.

Otwarcie szkół polskich w dyrekcji łódzko-piotrkowskiej. Sprawa szkół w dyrekcji łódzko-piotrkowskiej w części już pomyślnie rozstrzygnięta została. Jak wiadomo zamknięcie kilkunastu szkół, a w tej liczbie pierwszorzędnych uczelni w Łodzi, Piotrkowie, Częstochowie, następnie zaś wydanie nowego okólnika naczelnika dyrekcji, Sozanowa, wytworzyło sytuację niezmiernie trudną dla szkolnictwa polskiego.

Sprawa szkół, których otwarcia z niecierpliwością wyczekiwały całe zastępy obywateli była do ostatniej chwili zakwestjonowana. Teraz dopiero nastąpił zwrot pomyślny.

Na pierwszym miejscu wymienić należy otwarcie I-go gimnazjum polskiego w Częstochowie. Prof. Gustaw Kościński, znany pedagog i publicysta otrzymał na ostatnim posiedzeniu zarządu warszawskiego okręgu naukowego koncesję na otwarcie 8 klasowej szkoły filologicznej i realnej w Częstochowie. Szkoła ta powstanie zamiast szkoły p. Kuropatwińskiego, zamkniętej z rozporządzenia władzy.

Sprawę otwarcia szkoły inżyniera Jacobsona w Piotrkowie, mocno dotychczas zakwestjonowaną, odroczone do decyzji najbliższej sesji zarządu okręgu warszawskiego, która odbędzie się niebawem po przyjeździe kuratora p. Bielajewa. Odroczone również sprawę otwarcia w Piotrkowie prywatnego gimnazjum z rosyjskim językiem wykładowym p. Panowa, obecnie urzędnika dyrekcji naukowej łódzkiej.

W sprawie politechniki warszawskiej. „Nowa Gazeta” dowiaduje się z wiarygodnego źródła, iż zapadła już decyzja ostateczna w sprawie otwarcia z początkiem roku akademickiego politechniki warszawskiej.

Ostatnie wiadomości.

Zjazd październikowców. Prace przygotowawcze do zjazdu październikowców w Moskwie prowadzone są pośpiesznie.

Zjazd zajmie się przede wszystkim rozważeniem sprawy reformy samorządu miejscowego.

Oprócz tego zaprojektowano poddać surowej krytyce uchwały zjazdu misjonarskiego w Kijowie.

Specjalna komisja opracowuje nową ustawę Związku, wzorowaną na ustawie niemieckiej partii narodowo liberalnej.

Krwawe zajście w Tabrysie. Niem. Tow. kablowe donosi: z Teheranu: Wczoraj z polecenia szacha przybył Nazar-es-Saltaneh do Tabrysu i zarządził defiladę wojsk rządowych.

Gdy wojska zebrane były na defiladzie, rewolucjoniści pod wodzą przywódcy parlamentarnego, Satarchana, rozpoczęli je ostrzeliwać. Ośmset ludzi ma być rannych i zabitych. Od tej pory walka. Ponieważ brak środków żywności, położenie jest poważne.

Z Tabrysu donoszą do Londynu: Wódz rewolucjonistów Satarchan ogłoszony został dyktatorem. Endżumen zawiadomił konsulaty tutejsze, że do czasu zwołania parlamentu, staje się on ciałem rządzącym prowincji.

Nieudana pożyczka. Usiłowania perskiego rządu w sprawie zaciągnięcia w Rosji, Francji lub Anglii pożyczki, rozbiły się stanowczo ubiegłego piątku, ponieważ szach odrzucił kontrolę rosyjską, żadaną przez mocarstwa, gdyż obawiał się, że nie dostanie pieniędzy do ręki.

Telegramy.

Proces Siczyńskiego.

Wiedeń, 3 września. Sąd kasacyjny przychylił się do próby obrońców Siczyńskiego, zniósł wyrok trybunału lwowskiego i nakazał temu samemu trybunałowi rozważyć sprawę ponownie, z poleceniem zbadania stanu umysłowego mordercy.

Rozmiary klęski.

Lwów 3 września. Na dzisiejszym posiedzeniu komitetu ratunkowego namiestnik Bobrzyński, oznajmił, że wylewy, grady i ulewę uszkodziły w ciągu lata bieżącego 2,300,000 hektarów gruntu w Galicji, z czego przypada na gminy 1,750,000 hektarów, a na obszary dworskie 550,000. Szkody wynoszą 127 milionów koron w 450 gminach, wobec czego konieczna jest pomoc kraju i państwa dla rolników poszkodowanych.

Cholera.

Kostroma, 3-go września. Zachorowało na cholere 7, zmarło 2 osoby; w gubernji zachorowało 7, zmarło 4.

Niżny Nowogród, 3 września. W gubernji od początku cholery zachorowało 365, zmarło 162 osoby.

Kijów, 3 września. Wczoraj zmarły 2 osoby. Woda w Dnieprze zawiera wibryjony choleryczne. Z powodu czerpania wody ze studzien artezyjskich, w mieście górnym daje się uczuwać brak wody.

Zatonięcie okrętu.

Londyn, 3 września. Donoszą tutaj, że angielski

ski żaglowiec „Amazon” rozbił się około wybrzeży Walii. 26 osób utonęło.

W Persji.

Berlin, 3 września. Z Teheranu donoszą, że w zatoce perskiej zjawiała się eskadra angielska, złożona z 25 okrętów wojennych i 5,000 żołnierzy. Mówią o możliwości obsadzenia Busziru, na wypadek, gdyby oczekiwane wybory do parlamentu wywołały poważne rozruchy.

Napad na kasjera.

Charków, 3 września. Trzej złoczyńcy napadli na kasjera kolejowego, zabrali mu rewolwer i 15 rubli. Uciekając strzelili do patrolu, raniąc jednego żołnierza. Patrol dał salwę i ranił jednego z uciekających napastników. Pozostałych złoczyńców aresztowano.

PENSJONAT dla kształcących się panien u nauczycielki szkół. Warunki higienicz. Pomoc w naukach. Władomość, Warszawa, Żorawia 29 m. 2. 573—2—1

Wydawnictwa naukowe.

„SPOŁECZEŃSTWA”.

U. Sinclair. „Trzęsawisko”. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

Narodowa Demokracja, przez Ludwilka Kulczyckiego. Cena 20 kop.

Kwestja rolna w programach partii rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 15 k.

W państwie przyszłości, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 k.

F. Lassale. Program robotniczy. Cena 10 k.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 k.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu” i „Krytyki Praktycznego Rozumu” uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta. Cena rb. 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Daw d. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena k. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena k. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena k. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Cena k. 30.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Kursy Giełdy

Z d. 3 Września 1908 r.

Czeki i wpłaty na:

Berlin	46.67 1/2	Paryż	37.90
Londyn	9.53	Wiedeń	39.85

	transakcje	żądano	plac.
Papiery państwowe.			
4 ⁰ / ₁₀ Renta		78 10	77 10
Nowa pożyczka z r. 1905 I			
z r. 1905 II			
Ros. Poż. Prem. z r. 1864		378—	372—
z r. 1866	266	269—	263—
Obl. Prem. Banku Szlach.	226 3/4	232—	226—
Listy zastawne.			
4 1/2 proc. Tow. Kr. Z.	90.05	90 50	89 60
4 proc.			
5 ⁰ / ₁₀ m. Warszawy VII serji.	86.15 20	86 60	85 70
5 proc. m. Lublina, I serji.		91 50	
Wartości kuponów.			
Listów Zast. Ziemsk. 4 1/2			84.4
4 ⁰ / ₁₀			74.9
Pożyczki Prem. I-ej emisji.			64.7
II-ej			223.0
Obligacji Prem. Bank. Szl.			143.8
Renty Państwowej 4 proc.			83.4

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Krakowskie-Przedmieście № 53. — Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.